Nr 28. Kraków, 14 Lipca 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

✝

Jego Eminencya

X. Kardynał ALBIN DUNAJEWSKI

Książę-Biskup krakowski.

(Ciąg dalszy).

Nim dalej w opowiadaniu postąpimy, winniśmy sprostować to, cośmy mylnie w poprzednim numerze za drugimi powtórzyli. Otóż podług własnych słów śp. Kardynała, które świeżo podał *Przegląd polski*, sprawa wyjazdu ś. p. zmarłego z Warszawy miała się w całej prawdzie tak: X. Arcybiskup Feliński, wyjeżdżając do Petersburga, dokąd został zawezwany, a następnie na wygnanie wywieziony, pozostawił Seminaryum duchowne pod opieką X. Dunajewskiego, który tak samo, jak X. Arcybiskup, był przeciwny powstaniu, a przedewszystkiem nie chciał, żeby się do tego mieszali klerycy. To było nie na rękę tym, którzy powstaniem kierowali, więc groźbami nawet chcieli zmusić X. Dunajewskiego, żeby klerykom pozwolił brać udział w tajnych, powstańczych naradach. Gdy X. Dunajewski nie chciał ustąpić, wtedy doniesiono gubernatorowi warszawskiemu, że X. Dunajewski nie chce przysiądz posłuszeństwa rządowi, bo jako poddany austryacki miał X. Dunajewski poddaństwo rosyjskie przyjąć. Było to kłamstwo, wymyślone na to przez niegodziwych ludzi, żeby się X. Dunajewskiego ze Seminaryum pozbyć. Gdyby się był rząd rosyjski zapytał X. Dunajewskiego, czy to prawda, kłamstwo byłoby na jaw wyszło, ale gubernator warszawski o to nie pytał i przysłał X. Dunajewskiemu rozkaz do natychmiastowego wyjazdu. X. Dunajewski wrócił tedy do Galicyi, lecz nie było ani skazania go na śmierć przez Moskali, ani wieszania jego wizerunku na szubienicy. To są wymysły, a prawda jest tylko to, cośmy teraz podali podług opowiadania samego ś. p. Kardynała. Sprostowawszy to, pójdźmy dalej.

Nadmieniliśmy w poprzednim numerze, że kiedy X. Dunajewski po powrocie w cichości pracował, w kraju naszym wrzała walka między zwolennikami powstań a ich przeciwnikami, że przeciwnicy powstań wzięli przewagę i utrwalili dobry stosunek do monarchy i rządu austryackiego. Monarcha, widząc szczere względem siebie i swego państwa zamysły, zaczął wzajemnie okazywać nam życzliwość, a objawem tej życzliwości było między innemi zaopiekowanie się dyecezyą krakowską. Przez rozbiór Polski i dalsze losy nieprzychylne sławna ta dyecezya została niezmiernie uszczuplona i od czterdziestu kilku lat nie miała nawet Biskupa, lecz tylko administratorów. Roku 1850 zniszczył pożar pałac biskupi, nikt go nie odrestaurował, więc prawie w gruzy się zamienił. Płakać się chciało człowiekowi, kiedy na te ruiny patrzył, a wiedział, że do tych ruin podobna cała dyecezya krakowska, niegdyś tak wielka i kwitnąca. Przyszło wreszcie zmiłowanie Boże i na nią. Roku 1877 jechał do Starej wsi na koronacyę cudownego obrazu Matki Boskiej Nuncyusz papieski *Jacobini* i zatrzymał się w Krakowie. Nie wiemy, kto mu stan dyecezyi krakowskiej w prawdziwem świetle przedstawił, a on Ojcu św. i Cesarzowi: dość, że wkrótce potem zapadło postanowienie jednomyślnie w Rzymie i w Wiedniu, żeby dla dyecezyi krakowskiej Biskupa

zamianować i dyecezyę tę, o ile można, podźwignąć. Chodziło już teraz tylko o to, kto Biskupem ma zostać.

X. Dunajewski w cichości pracował, sam o biskupstwie nie myślał, ale ludzie zacni wiedzieli o nim, a sam Nuncyusz papieski poznał go w Krakowie. Pamiętali o nim OO. Zmartwystańcy w Rzymie, choć X. Kajsiewicz już nie żył, pamiętała o nim i rodzina Potockich, lecz przedewszystkiem taka była wola Boża, tak chciał Bóg, który najlepiej zna serca ludzkie i rozporządza ich losami. Roku 1879 otrzymała tedy dyecezya krakowska Biskupa w osobie X. Dunajewskiego i to takiego, że o lepszym trudno było pomyśleć. Wśród tych, co X. Dunajewskiego znali, wywołało to wielką radość, ale on jeden się nie cieszył, bo wiedział, jak wielkie czekają go obowiązki i jak wielka odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi. Nie lękał się pracy, choćby najcięższej, ale trapił się tem, czy podoła wszystkim trudnościom i spełni to, czego spodziewa się po nim Kościół i naród. Obawy miał tem większe, że dźwigał już na barkach siódmy krzyżyk. Ale Bóg, który go wywyższył, dał mu i roztropność potrzebną i sił dosyć do spełnienia wysokich zadań.

Jakim był Biskupem, świeżo to wszyscy jeszcze mamy w pamięci: i my w dyecezyi krakowskiej i ci dalsi poza granicami Austryi, którzy w uciemiężeniu swojem szukali u niego pociechy i ratunku. Bo miłością swoją i troską ogarnął on cały nasz naród.

Kraków, nazwany kiedyś polskim Rzymem, nie przestał być katolickim, ale nie mając przez długie czasy Biskupa, podupadł znacznie pod względem religijnym. Śp. Kardynał wziął się rażno do roboty i obudził dawną pobożność Krakowian. Można się było przekonać o tem dowodnie w czasie nabożeństwa do Serca Jezusowego które na kilkanaście dni przed swoją śmiercią odprawił wobec kilkudziesięciu tysięcy wiernych. Obudziło to aż przestrach socyalistów i różnych niedowiarków, którzy z wielką złośliwością w swych niegodnych gazetach o tem pisali, a chcąc na przyszłość takim nabożeństwom zapobiedz, kłamliwie dowodzili, że śp. Kardynał na tem właśnie nabożeństwie zaziębił się i umarł. Lud krakowski lgnął do ś. p. Kardynała, bo go znał ze świątobliwego życia, dobroczynnych dzieł i wielkiego poświęcenia, jakie mu okazał w czasie strasznej cholery r. 1873 jako administrator kościoła na Piasku, kiedy to dniem i nocą spieszył do chorych z Sakramentami św., a nieraz własnemi rękami ich nacierał i ratował. Lgnęły do ś. p. Kardynała i wszystkie zacniejsze, wyżej postawione rodziny krakowskie, bo umiał je dobrocią swoją chwytać za serce i pociągać ku Bogu. Nie szczędząc trudu, ani wygody swojej, spowiadał skrzętnie jak dawniej, chrzcił, dawał śluby, szedł ze św. Sakramentami często do najuboższych, grzebał umarłych, pocieszał osieroconych, a przy każdej takiej sposobności zapalał serca gorącą miłością Boga i bliźniego. Pozostało jeszcze w Krakowie niedowiarstwa wiele wśród tak zwanych liberałów i socyalistów, bo trudno było naprawić w kilkunastu latach tego wszystkiego, co dziesiątki lat zepsuły, ale że duch katolicki podniósł się w tem mieście pod wpływem ś. p. Kardynała ogromnie, to każdy wie, kto tylko znał dawniejsze usposobienie Krakowian, a popatrzy na dzisiejsze. A pozostały po nim w Krakowie i trwalsze pamiątki od zmiennych

---

Chrzest Litwy.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

II.

Na Litwie, jak wszędzie u pogan, kobiety były prawdziwemi niewolnicami i sługami mężów. Ponieważ jednak bojarowie całe życie wojowali lub ucztowali, przeto na ich żony spadły całe rządy domowe tak, że z czasem stały się rzeczywistymi panami domu. Podczas gdy mąż cwałował w cudzych stronach za łupami, które go żywiły wraz z rodziną, żona zastępowała go przy gospodarstwie i w rodzinie; skoro zaś wrócił do domu i wypoczywał wśród grona przyjaciół ucztując, ona dalej doglądała czeladzi, ogrodu, pasieki, przędła len i robiła płótno.

Na Litwie choć mało uprawiano roli i siano zboża, przy każdym domu jednak był ogród, gdzie troskliwie pielęgnowano len i konopie, bo nie znając sukna, ubierali się Litwini przeważnie w płótno i kożuchy. Oprócz lnu, konopi i rzepy, narodowej potrawy litewskiej, sadzano wiele kwiatów, któremi strojono bożków i boginie, a i dziewczęta nie gardziły wieńcami z wonnego ziela, mianowicie z róż. Nadto gosposie litewskie miały w swojem gospodarstwie liczne stada bydła i wielkie pasieki, a przewyborny miód domowej roboty, zwany lipcem kowieńskim, od wielkich gai lipowych w okolicy miasta Kowna, słynął z daleka.

Nadobna córka Kieżgajłły, jako jedynaczka w domu bogatego bojara, była panią nietylko całego gospodarstwa, ale i ojcowskiego serca.

Matka Danuty była Polką, którą Lubart jako brankę wojenną przywiózłszy do Uteny, pojął za żonę. Lecz młoda chrześcianka, pomimo niezmiernej miłości męża poganina, tęskniła za utraconą Ojczyzną i więdła, jak kwiat przesadzony na obcy zagon. Po dwóch latach małżeństwa zgasła cicho, pozostawiając rozpaczającemu mężowi malutką Danutę, żywy swój obraz. Od śmierci żony popadł Kieżgajło w smutek nieuleczony, a całą miłość swoją przelał na córkę. Choć więc był poganin

uczuć ludzkich. Założył dwa zgromadzenia Tercyarzy i Tercyarek św. Franciszka celem utrzymania sal schronienia dla ubogich, sprowadził zakon OO. Zmartwychwstańców, Siostry Miłości Bożej, Nazaretanki, dźwignął się z ruin pałac biskupi, a rozpoczęło się zbieranie funduszów na odnowienie sławnej katedry na Wawelu. Przez jego ręce płynęły bez przerwy tysiące na ubogich i nieszczęśliwych, a niekiedy miliony. Za jego biskupowania w Krakowie oddała ś. p. Helclowa półczwarta miliona złr. na szpital dla nieuleczalnych, a książę Lubomirski cztery miliony na dwa zakłady opiekuńcze dla chłopców i dziewcząt.

(Dokończenie nastąpi).

Hymn żałobny

odśpiewany na głosy przez młodzież klasy czwartej szkoły ludowej w Czarnym Dunajcu na żałobnej Mszy św., odprawionej uroczyście w kościele parafialnym tamże w dniu 27 czerwca 1894, za duszę śp. X. Kardynała Dunajewskiego.

(Ułożył na nutę „Dies irae" W. B., kierownik szkoły).

Żal głęboki, żal grobowy
Wzrusza serca wiernych dzieci
I łzawemi płynie słowy.

Z żalem nucim hymn żałoby,
Który w niebo od nas leci
Ponad polskie niwy, groby.

Arcypasterz zasłużony
Pożegnał nas na tej ziemi
I dosłużył się korony.

Cnót przykładem i cierpieniem
Nauczał nas w Imię Boże —
I miłości żywił tchnieniem.

Przyjm o Panie to błaganie,
Które zanosim w pokorze:
Udziel Mu Swe zmiłowanie!

Przyjm, o Panie, łzy i żale
Wiernych dziatek w tej świątyni
I umieść Go w świętej chwale.

I my kiedyś tam zdążymy,
Jeśli sobie zasłużymy,
A Tobie hołd, cześć złożymy.

Co mówi Ojciec św. o masonach
w ostatniej Encyklice?

W poprzednim numerze *Krakusa* streściliśmy ostatnią Encyklikę Ojca św., a teraz przytoczymy słowa Jego o *masonach*. Wpierw jeszcze przypominamy dla objaśnienia, że *masonowie*, zwani także *farmazonami* lub *wolnomularzami*, mają po wszystkich krajach całego świata tajemne towarzystwa rewolucyjne. Należą do tych towarzystw czyli *lóż masońskich* ludzie najróżniejsi prócz szczerych katolików; w wielkiej liczbie zaś są

---

zatwardziały, pozostawił na szyi dziecka krzyżyk, zawieszony stygnącą ręką matki.

Niańka Danuty, kochająca młodą Polkę, która tak przedwcześnie zmarła, mówiła często dziewczęciu o matce, jak ta umarła z tęsknoty za swoją piękną, bogatą Ojczyzną. Lubo więc stara Litwinka nie umiała nic powiedzieć o Polsce, której nigdy nie widziała, Danuta ciągle marzyła o tym ślicznym, macierzystym kraju i wierze wyznawanej przez matkę, pragnąc gorąco poznać Boga chrześcian. I nadszedł wreszcie czas, w którym stało się zadość pragnieniu młodej poganki.

Pewnego dnia, Kieżgajłło, wracając od Ostyka do domu, przywiózł rannego, młodego Polaka, Janusza Różyca, którego zbójcy napadłszy w lesie zrabowali i poranili, a litościwy Lubart, znalazłszy zemdlonego zabrał z sobą.

Litwini przestrzegali pilnie cnoty gościnności, więc też, chociaż nie wiedziano w domu bojara, kim jest chory młodzieniec, troskliwą otoczono go opieką i starannie leczono, jakby do rodziny należał. Różyc zaś przyszedłszy nieco do sił i spostrzegłszy na szyi, pielęgnującej go Danuty, krzyżyk, wyznał dziewczęciu, że jest Polakiem, chrześcijaninem, że wracał do Ojczyzny z Wilna, gdzie odwiedził krewnego zakonnika Franciszkanina*), że lubo sam nie jest kapłanem, ale rycerzem, gotów ją uczyć prawdziwej wiary chrześciańskiej.

Danuta z radością słuchała opowiadania Janusza i gorąco prosiła, aby ciągle mówił o Bogu jej matki i Polsce.

Upłynęło kilka miesięcy; Różyc dawno wyzdrowiał, ale nie sporo mu było opuścić Utenę. Piękna Litwinka poznała prawdziwą wiarę i całem sercem pragnęła zostać chrześcianką, lecz wiedząc, że ojciec wielkim jest nieprzyjacielem chrześcijaństwa, ukrywała przed nim swoje pragnienie, a Janusza prosiła, aby ją ochrzcił tajemnie.

Różyc był gotów spełnić życzenie młodej poganki, już nawet dzień chrztu naznaczył, gdy pewnego wieczora stara piastunka Danuty wpadła do jego izby

*) Franciszkanie osiedlili się w Wilnie już w r. 1364, gdy Litwa jeszcze była pogańską.

tam żydzi i wichrzyciele z różnych narodów i krajów. Celem rewolucyjnego żydowstwa jest zapanować nad chrześcijańskiemi ludami, wichrzyciele zaś chrześcijańscy w tych lożach mają na myśli wywolywać niepokoje rewolucyjne pod najrozmaitszemi pozorami, służąc to swoim własnym namiętnościom, to obcym rządom, które pragną zguby sąsiada lub jakiego narodu. Kapitał do panowania nad światem żydowstwo ma, ale jest u narodów chrześcijańskich do niego uprzedzenie religijne i narodowe. Otóż zburzyć te zapory, to jest zniszczyć wiarę chrześcijańską i poczucie narodowe u chrześcijan to cel rewolucyonistów żydowskich, a środkiem do tego *socyalizm*. Dla chrześcijańskich burzycieli w tych lożach masońskich obojętną rzeczą, kto będzie rządził światem, byleby przygotowywała się rewolucya. W naszym kraju lóż masońskich jest niewiele, ale pomocników czyli *usłużników masońskich* niemało. Są nimi przywódcy socyalistyczni i ci wszyscy, co, jak znani *przyjaciele ludu* (a raczej nieprzyjaciele), osłabiają powagę Kościoła namawiają do prenumerowania pism zakazanych, wyrażają się z lekceważeniem o Biskupich rozkazach, szerzą nienawiść jednych stanow do drugich i obiecują złote góry, byleśmy tylko nie słuchali Kościoła, a wrogo występowali przeciw wszelkim władzom. O tych to masonach i usłużnikach ich tak mówi Ojciec św. w świeżo wydanej Encyklice:

„Podobnie wielkiem niebezpieczeństwem jedności grozi sekta, zwana wolnomularską, której złowieszcza moc już dawno gniecie narody, szczególnie katolickie. Burzliwe czasy jej sprzyjają; potęga, dostatki i pomyślność wzbijają ją w dumę: więc nie szczędzi wytężonych wysiłków, aby silniej wzmocnić swoje panowanie i rozszerzać je coraz dalej. I już z kryjówek i zasadzek wyszła na jaw w państwach i w tem mieście nawet, stolicy świata katolickiego, zasiadła, jakby chciała wyzywać Majestat Boży. A co najobydniejsza, gdzie bądź stąpi nogą, tam wciska się we wszystkie stany i wszystkie porządki społeczne, żeby nakoniec stanąć u steru i władzy. Stanowi to klęskę, bo nikomu nie tajne ani jej nauki przewrotne, ani zamysły niegodziwe Pod pozorem obrony praw człowieka i naprawy społeczeństwa świeckiego wrogo godzi w samo imię chrześcijaństwa; odtrąca naukę od Boga podaną; gani pobożne uczynki, Sakramenta święte, wszystko, co wznioślejsze, jakby zabobony; usiłuje zetrzeć chrześcijańskie piętno z małżeństwa, z rodziny, z wychowania młodzieży, z wszelkiej karności domowej i publicznej i z serc narodom wyrwać wszelką cześć dla powagi Boskiej i ludzkiej. A przykazuje przeciwnie człowiekowi wielbić przyrodę i jedynie w jej świetle cenić i szukać prawdy, uczciwości, sprawiedliwości. Tą drogą oczywiście pędzi człowieka do zwyczajów i stosunków prawie pogańskich, do występniejszych nawet, przy rozmnożonych ponętach do złego. W tej mierze, już kiedyindziej przemówiliśmy z wszelkim naciskiem, jednak Apostolska czujność zmusza Nas nalegać i napominać raz po raz, że wobec niebezpieczeństwa doraźnego nie można poprzestawać na żadnych środkach, dotąd przedsięwziętych, trzeba używać coraz dzielniejszych. Oby Bóg litościwy w niwecz obrócił zbrodnicze zamysły: niech przecie społeczeństwo chrześcijańskie głęboko czuje i rozumie, że raz już trzeba zrzucić bezecne jarzmo sekty

---

i drżącym z przerażenia głosem wyznała mu, że tej nocy ma być uwięziony, a następnej zabity na ofiarę Poklusowi.

Rycerz nie chciał zrazu wierzyć, ale gdy staruszka dodała, że Danuta zamknięta w swej izbie przez ojca, prosi go i zaklina, aby natychmiast uchodził, dał się nakłonić do ucieczki.

Kieżgajło wcale się nie gniewał, że Janusz zniknął, bo polubił szczerze młodzieńca, a chciał go uwięzić tylko na rozkaz wirszajtosa pogańskiego kapłana, który strzegł świątyni Poklusa, a który podmówiony i przekupiony przez Ostyka, oznajmił Lubartowi, że Poklus domaga się Lacha.

Ostyk, jako bliski sąsiad Kieżgajlly, bywał często w jego domu i ze zazdrością spoglądał na Janusza, a przy każdych odwiedzinach mówił do starego bojara:

— Lubarcie, strzeżcie się! Ten piękny Laszek gotuje jakąś zdradę, bo inaczej po cóżby ciągle rozmawiał z waszą córką?

— Toż i wy z inną chętnie rozmawiacie, a przecie nie zamyślacie pewnie nic złego? odpowiadał z uśmiechem Kieżgajło.

— Zwyczajnie dziecko ciekawe... rade słucha o ojczyźnie swej matki

— No, no, obyście tylko później nie żałowali! Niech was bogowie bronią od złego, ale ja nie dowierzam temu paniczowi, on na nas wszystkich nieszczęście sprowadzi!

— Próżne strachy, Ostyku, wcale nie przystoją rycerzom! Wypijmy oto lepiej nasze czarki, bo z flaszy nie wiele ubyło — mówił stary bojar i odwracał rozmowę do czego innego.

Ale po odjeździe sąsiada opowiadał zawsze córce o zazdrości i obawie Ostyka i śmiał się z niego, pieszcząc swoją jedynaczkę.

Łatwo też domyśliła się Danuta sprawki zazdrosnego poganina, gdy ojciec, zamykając ją w komnatce, powiedział, że z woli Poklusa ma być przez kilka tygodni więzioną za to, że chętnie rozmawiała z młodym Polakiem, który ma iść na ofiarę bożkowi.

Lubo więc Janusz uniknął śmierci, oburzone dziew-

niech usilniej je strząsają z siebie cięższej obarczeni Włosi i Francuzi. Jaką bronią, pod jakiemi hasłami najlepiej dokonają, już wyłożyliśmy także: a wygrana niewątpliwa dla ufnych we Wodzu, którego Boskie słowo nie mija: *Jam zwyciężył świat*“.

Symbolika religijna.

Kościół używa symbolów, to jest znaków, które są jakby powszechną mową jego, wszystkim zrozumiałą narodom. Chcąc bliżej określić, co to ta symbolika jest, najlepiej będzie wziąść kilka przykładów.

Jak cały kościół wyraża łódź Piotrową, którą w wieczność przepłynąć mamy, tak postać jego budowli ma formę krzyża, owego godła tryumfu naszego.

Wewnątrz świątyni znajdziesz wszystko, co ci wskazuje chrzest, życie, grób i niebo.

Przy drzwiach wchodowych od południa kruchta, miejsce pokuty i oczyszczenia, w niej woda święcona dla wyznania się chrześcijaninem. Przed wiekami w owej kruchcie i w przybudowaniach, na zewnątrz kościoła będących, słuchali nabożeństwa zostający pod wyłączeniem od obrządków i ci, co publiczną pokutę czynili. Podcienia budowane w tym celu, które otaczają nasze stare, drewniane kościoły, zwano *zamszami*, może dlatego, że modlący się byli poza uczestnictwem w ofierze, to jest *za Mszą św.* — Wchodząc z kruchty do nawy głównej, znajdziesz zaraz chrzcielnicę i obok niej na olej święty schowanie. Tutaj jak i w życiu, chrzest wita cię przy pierwszym oddechu i dziecięcem na świat spojrzeniu.

Postępując dalej kościołem od chrzcielnicy, wchodzimy w główną nawę na kolumnach wspartą. Słupy owe wedle różnych wykładów, przedstawiają proroków lub też apostołów — zawsze ta część świątyni znamionuje ziemskie życie jeszcze, walkę ze światem, kościół wojujący. Tu świeci kazalnica niby gwiazda, co wskazuje drogę i kres ostatni, a konfesyonały grzechy rozwiązują.

Nareszcie przybywasz na próg, dzielący prezbiteryum od nawy głównej, a nad nim tęcza z męką Chrystusa. To już próg, oddzielający doczesność od wieczności, bo za nim znamiona tryumfującego kościoła. Ołtarz sam, to miejsce pokoju, a modlitwa płynie tam ku niebu z wonią kadzideł.

Jeszcze w średnich wiekach we wszystkich kościołach a dotąd w zakonnych i w cerkwiach, prezbiteryum oddzielała od nawy głównej balustrada, arkada lub przepierzenie, czyniąc tę część świątyni tylko dla duchownych przystępną. Później oddzielenie to zastąpiono tęczą, zawieszoną w pośrodku kościoła nad stopniem podwyższonej posadzki. W drewnianych świątyniach naszych widzimy w tem miejscu poprzecznie umieszczoną belkę z przytwierdzonym na niej krzyżem.

Że pierwsi chrześcijanie na grobach i w grobach się modlili, a męczennicy stali się podwalinami Kościoła, co urósł śmiercią i krwią za wiarę przelaną, więc ołtarz był pierwiastkowo tylko grobem wyznawcy, na którym święta spełniała się Ofiara; stąd też ołtarz, ten stół wieczerzy Pańskiej, ma kształt sarkofagu

---

czę od tego dnia nie mogło znieść Ostyka i nawet nie chciało na niego patrzeć, on zaś coraz natarczywiej domagał się jej ręki.

Rok już przeszło minął od ucieczki Różyca; cały ten czas przeżyła Danuta w utrapieniu i tęsknocie, tylko gorąca modlitwa ją krzepiła, a wieści, iż Jagiełło wraz z braćmi przyjął chrześcijaństwo i cały naród zamyśla nawrócić, dodawały nadziei biednemu sercu dziewczęcia, które kochając z całej duszy ojca, ze zgrozą myślało o jego niewoli, a mogła go tylko ratować, godząc się na zaprzedanie w ręce Ostyka.

Dziś ujrzawszy przybywającego, nienawistnego poganina, uciekła do pasieki i chodząc pomiędzy ulami, serdecznie się modliła o łaskę chrztu dla siebie i ojca. Niebawem też nadzieja wstąpiła w jej serce.

— O dobry Boże chrześcijan, nie dopuść, abyśmy ja lub ojciec zostali sprzedani — szeptała, składając ręce i wznosząc oczy ku niemu. — Oby tylko książę Jagiełło przybył z kapłanami przed *świętem Rosy*, do tego czasu, przyobiecał mi ojciec, że nie da stanowczej odpowiedzi Ostykowi.

Wtem Lubart ukazał się na ścieżce, a skinąwszy na Danutę, siadł na ławie i opowiedział córce ostatnią rozmowę z młodym sąsiadem.

— Więc już za dwa dni ma się mój los rozstrzygnąć? Ach! Ojcze, czemu nie chcesz czekać ostatniego terminu?

— Nie bój się dziecko, ja raczej sam pójdę w niewolę, niżbym ciebie zaprzedał...

— Nie, nie — zakrzyknęła Danuta, obejmując kolana starca — ty ojcze nie będziesz niewolnikiem, to się nigdy nie stanie. Ale ja jestem pewna, że Ostyk kłamie, mówiąc, że chrześcijaninowi będzie wolno wszystko, nawet długi ściągać przed czasem. Lecz choćby i to prawda była, tedy skoro książę Jagiełło przyjdzie i my zostaniemy ochrzczeni, to i tobie, ojcze, będzie wszystko wolno, więc sprzedasz ziemię...

— Ja miałbym się zaprzeć mych bogów. Nigdy Ani ja, ani ty, córko, nie uczynimy tego, raczej niech nas śmiercią ukarzą.

Wielka boleść ścisnęła serce Danuty, łzy popłynęły z jej ócz.

(trumny), przechowuje relikwie, i *sepulchrum* (grób) się zwie.

Głos dzwonów i dźwięk organów to jakby wzburzone morze, po którem żegluje łódź Piotrowa.

Kaplice, przeznaczone pierwiastkowo tylko na ustronie dla modlitwy *(oratoria)*, zajaśniały z czasem ołtarzami, łącząc się z właściwym kościołem.

Budowla kościoła ma konieczny kierunek, w jakim ustawioną być musi. Wielki ołtarz obróconym jest ku wschodowi, bo ze wschodu przyszło zbawienie, od wschodu zabłysła gwiazda trzech królów do żłobu wiodąca, od wschodu Duch św. wstąpił na Apostołów, do wschodu obróconą była twarz Ukrzyżowanego; wreszcie od wschodu przyjdzie sędzia na sąd ostateczny. Kierunek północy poczytywano za należący do złych duchów, stąd od południa urządzano przy kościołach cmentarze.

Tak więc w świątyni naszej każda jej część tłómaczy nam drogę chrześcijanina i tajemnice Bożej mądrości w obrzędach zawarte. Wchodzisz w społeczeństwo wiernych przez chrzest, więc i do kościoła koło chrzcielnicy postępujesz nawą główną, t. j. modlisz się, pracujesz, walczysz, abyś doszedł do części uświęconej, do wielkiego ołtarza, gdzie masz wziąść: łaskę, namaszczenie, Sakramenta i błogosławieństwo. Wracasz, to najpierw próg prezbiteryum przebywasz, bo tu pod promieniami tęczy i cieniem krzyża stanie trumna twoja.

Dziwy świata.

(Ciekawe opowiadania starego Szczepana przez Sewe-ryna Udzielę).

III.

Jak to Szczepan chciał słońce przegonić i dlaczego mu stę to nie udało.

(Dokończenie).

— Ale powiedzcie nam, Szczepanie, jak to może być, że słońce tak strasznie daleko od nas, a my je widzimy? — zapytał Jakób — przecież ono nie będzie większe od talerza.

— No, gdyby było takie maleńkie jak talerz, to byśmy go pewnie nie widzieli. Już o milę, to nawet kościoła dobrze nie widać, a wydaje się nam, jak biała plamka — cóż dopiero talerz. Czyście wy nie uważal jastrzębia, jak się wysoko ponad domami unosi, kiedy sobie kurę albo gołębia wypatruje?

— Któżby go też nie widział? — odezwał się Marek — wtedy wydaje się taki maleńki, jak czarna kropka na niebie.

— A przecież jastrząb nie jest taki maleńki — rzekł Szczepan.

— No, nie, to dosyć duży ptak, ale skoro jest bardzo wysoko, to się taki maleńki wydaje — odpowiedział Jakób.

— Tak, tak, czem rzecz jaka dalej jest od nas, tem się nam mniejsza wydaje. Dlatego to słońce wydaje się nam takie, jak talerz, bo jest bardzo od nas

---

— Ach! ojcze, nie mów tak — zawołała — wszak matka moja była chrześcijanką, a sam mówisz, że tak cnotliwej niewiasty, jak ona, nie spotkałeś w życiu...

— Żal ci dziecko życia? Nie chciałabyś umierać tak młodo? Ja nie mam serca wskazywać cię na śmierć, lub jeszcze gorszą od śmierci niewolę. Więc jeśli chcesz, ujdźmy w lasy, daleko, gdzie noga chrześcijan nie postała jeszcze. Tam pod opieką naszych bogów będziemy żyli szczęśliwi i...

— Zostańmy tu, ojcze, zostańmy! — wołała błagalnie Danuta. — Gdy Ostyk za dwa dni przybędzie, powiesz mu, że ma czekać do *święta Rosy*; obiecałeś mi już, że do tego czasu nic nie postanowisz.

— Tak, prawda, ale wtedy nie wiedziałem, że Jagiełło tak blizko, że Koryat chrześcijaninem, że uczyni ze mną, co zechce.

— Nie wierz, ojcze, Ostykowi! Ja mam nadzieję w Bogu, iż właśnie to przybycie księcia przyniesie nam wyzwolenię. Bądź dobrej myśli, ojcze, i nie cofaj tego coś mi już obiecał.

— Niechże tak będzie, jak żądasz. Nie będziemy uciekać, zostaniemy tu, może książę Jagiełło...

Zaczął mówić Kieżgajłło, ale nie dokończył zdania, bo od domu nadbiegła piastunka, wołając już zdaleka:

— Przybył poseł z rozkazem wielkiego księcia Jagiełły, aby wszyscy bojarowie z rodzinami, poddani i niewolnicy stawili się nad rzeką, gdzie dwór królewski rozbił swoje namioty; tuż przy świątyni Poklusa.

— Stało się! Niech bogowie zmiłują się nad nami! — westchnął Lubart i białą głowę zwiesił na piersi.

Ale na lica Danuty żywe uderzyły rumieńce.

— Ojcze, zbawienie nasze blizko! — zawołała w uniesieniu, a przyciskając krzyżyk do ust, dodała:

— Dzięki Ci wielki Boże chrześcijan, żeś nie wzgardził modlitwą poganki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

daleko. Żeby było bliżej ziemi, tobyśmy je widzieli większe.

— Mój Szczepanie, ale też słońce musi być strasznie wielkie, kiedy my je jeszcze o 20 milionów mil zobaczyć możemy — zapytał Marek.

— Ano pewnie, że strasznie wielkie. Ze słońca możnaby zrobić półtora miliona tak wielkich kul jak nasza ziemia.

Wszyscy się znowu za głowy złapali z podziwienia, a Szczepan mówi dalej:

— Jest się czemu dziwić, jest, bo człowiek nie potrafi ogarnąć tego rozumem, co Pan Bóg stworzył. Wielkie są dzieła Boskie, czy nie warto ich poznać? Wiedzcie, czem człowiek lepiej poznaje cuda, które Bóg uczynił, tem bardziej czci Stwórcę, tem drobniejszym robaczkiem sam się uznaje na ziemi. — Ale niechże wam już skończę moje opowiadanie.

Codziennie patrzymy na niebo i zdaje nam się, że słońce posuwa się od wschodu do zachodu, mówimy, ze słońce wschodzi i zachodzi. Ale pomyślcie tylko nad tem dobrze. Wiecie, że ziemia dookoła ma pięć tysięcy czterysta mil, więc gdyby słońce toczyło się po samej ziemi, to za 24 godzin musiałoby tę drogę zrobić, ażeby znowu na drugi dzień stanąć na wschodzie. Musiałoby zatem słońce tak szybko toczyć się po ziemi, żeby w godzinę zrobiło dwieście dwadzieścia pięć mil czyli blizko cztery mile na minutę.

— Przecież to niepodobieństwem, żeby słońce tak prędko goniło — zauważył Jakób.

— A widzicie — mówił dalej Szczepan — a przecież gdyby goniło po ziemi, toby musiało tyle drogi zrobić, bo ziemia jest wielka. Cóż dopiero powiecie na to, wiedząc, że słońce jest daleko bardzo od ziemi, i że dlatego dużo, dużo większe koło robićby musiało, chcąc ziemię obiegnąć w dniu jednym, a jest to droga taka długa, że co minutę wypadałoby zrobić prawie 90 tysięcy mil!

— Ale to być nie może! — zawołał Marek — przecie człowiek swoim chłopskim rozumem pomiarkuje, iż to się nam tylko zdawać musi, że słońce koło ziemi chodzi, a nie ziemia koło słońca.

— Ba, jakże nam się zdawać może, kiedy przecie codziennie widzimy, że tak jest — odezwał się któryś z gospodarzy.

— Ha, mój sąsiedzie, nie wszystko to prawda, co widzimy. Musieliście już nieraz jechać koleją, albo łodzią na rzece, albo sankami lub wozem szybko, cóż się wam zdawało? Widzieliście wtedy, że drzewa i domy i wszystko, co jest przy drodze, a nawet droga sama umyka w tył z pośpiechem, a my niby stoimy na jednem miejscu. Czy który z was powie, że to prawda, coście widzieli? Nikt przecie taki głupi nie jest, żeby uwierzył, że drzewa i domy uciekają dlatego, bo on siedzi sobie na wozie.

— Prawdę mówicie, Szczepanie — zawołał ten i ów i wszyscy potakiwali głowami, a Marek odezwał się w te słowa:

— Każdy przyznać musi, że Szczepan mądrze gada, bo się wszystko składa bardzo dobrze. Ja myślałem też sobie o tem rozmaicie. Nieraz skorom pilnował siana w nocy na łące, wpatrywałem się całemi godzinami w niebo i zauważyłem, że i gwiazdy wschodzą tak jak słońce, idą po niebie i zachodzą znowu. Nie mogłem się wydziwić, że wszystkie gwiazdy obracają się wokoło w takim porządku, że czy mniejsza, czy większa, każda stoi zawsze w jednem oddaleniu od siebie i nigdy się nie pomieszają, a najstarsi nawet ludzie pamiętają te same gromadki gwiazd na niebie, co i my.

— A no, prawda — odezwał się Jakób — ten sam wóz wielki i mały, co i pierwej, te same Kosy i Krzyż i Kwoczka.

— Pomyślałem sobie wtedy — mówił dalej Marek — i trudno temu uwierzyć, żeby te wszystkie gwiazdy obracały się koło ziemi, a ziemia stała w środku — gwiazdy mogłyby się nieraz pomieszać, bo przecież nie są poprzybijane.

— Dobrzeście sobie myśleli — rzekł Szczepan — bo nie słońce i gwiazdy obracają się koło ziemi ze wschodu na zachód, ale ziemia obraca się sama około siebie z zachodu na wschód, a nam się zdaje przeciwnie. Łatwiej ziemi obrócić się raz na dobę koło siebie, niż słońcu i tylu tysiącom gwiazd przez ten czas koło ziemi. Ziemia obraca się razem z nami, a którą stroną zwróci się do słońca, to na tej stronie dzień, a gdy się odwróci, to wtedy jest noc.

— To się ziemia razem z nami kręci? — zapytała ciekawie Marysia — a przecie my tego nie czujemy pod nogami.

— Moje dziecko — odpowiedział dziadek — wtedybyśmy czuli, gdybyśmy się nie posuwali razem ze ziemią, gdyby się ziemia sama obracała, a my stali nad nią i przypatrywali się tylko. Ale my tego nie możemy spostrzedz, bo ruszamy się razem ze ziemią tak samo, jak ten, co jedzie koleją, nie widzi, że się kolej posuwa.

— Jakoś mi się to nie wydaje prawdziwe — odezwał się Jakób — bo moiściewy, pomyślcie tylko, że gdyby się ziemia obracała, toby już dawno z przed mojej chałupy uciekł słup, co przy drodze stoi, a on się od wielu lat, nawet na krok z miejsca nie ruszył.

— Gdyby to ziemia tylko ze słupem się obracała — odrzekł śmiejąc się Szczepan — ale ziemia dźwiga na sobie i słup i waszą chałupę i nas wszystkich i z tem obraca się razem, nic nie stoi.

Wszyscy się śmiali z Jakóba, tylko jednemu młodemu gospodarzowi, Franciszkowi, nie mogło się to je-

szcze w głowie pomieścić, żebyśmy się mieli z ziemią razem obracać, to też odezwał się:

— Uwierzę ja temu, co gadacie, tylko wytłómaczcie, Szczepanie, dlaczego, jak się położę spać i głową jestem zwrócony na północ a nogami na południe, to przez całą noc ani się ruszę z miejsca, a przecież gdyby się ziemia obracała, jak gadacie, to rano powinienem mieć głowę zwróconą ku południowi a nogi ku północy.

Szczepan wziął garnuszek, który stał na stole, przylepił na nim wązki paseczek papieru i tak się odezwał:

— Pomyślcie, Franciszku, że ten garnuszek to ziemia, a ten paseczek to wasze łóżko, skoro będę obracał garnuszek, cóż widzicie? Papierek nie kręci się wokoło siebie. Tak też i wasze łóżko posuwa się ze ziemią i z domem razem, ale się samo wkoło siebie kręcić nie będzie.

— Prawda — rzekł Franciszek — dobrze mówicie, inaczej być nie może.

— Widzicie, moi sąsiedzi — mówił dalej Szczepan — jak to i teraz niejednemu trudno zrozumieć mądre urządzenie Boskie, chociaż teraz każdy prawie ma jaką taką oświatę, a cóż dopiero dawniej. Dopiero przed 400 laty zesłał Pan Bóg na ziemię człowieka, który całą prawdę ludziom opowiedział. Był to Mikołaj Kopernik. Zapamiętajcie sobie dobrze to nazwisko, bo o niem każde dziecko polskie powinno wiedzieć. Kopernik urodził się za panowania króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, w roku 1473 w mieście Toruniu nad Wisłą. Za młodu uczył się bardzo pilnie, że go nie trzeba było naganiać nigdy. Chodził do szkoły najpierw w Krakowie, a potem jeszcze pojechał uczyć się do Włoch. Skoro pokończył szkoły, został księdzem, a potem kanonikiem; wuj jego zaś był Biskupem. Długo myślał Kopernik nad tem wszystkiem, co ludzie gadali o ziemi, o słońcu i gwiazdach, sam wpatrywał się w niebo nieraz po całych nocach. Uważał, jak gwiazdy wędrują po niebie, jak słońce wschodzi i zachodzi i jakoś zauważył, że to wszystko, co się ludziom zdaje, nie jest prawdą. Całe życie pracował nad tem, aby dojść prawdy i Pan Bóg mu pobłogosławił, spuścił Swoją świętą łaskę na niego i pokazał mu tajemnice świata. Ksiądz Kopernik spisał to wszystko i kazał wydrukować w książce, żeby wszyscy ludzie poznali prawdę.

Po śmierci Kopernika wielu uczonych chciało się przekonać, czy to, co on napisał, jest prawdziwe, i przekonali się, że na prawdę tak się dzieje na świecie. Moi kochani, drugiego takiego mądrego człowieka nie miał żaden naród, to też słusznie chwalą się nasi Kopernikiem przed innymi narodami, co to

wstrzymał słońce, ruszył ziemię,
polskie wydało go plemię.

W Warszawie stoi pomnik z kamienia na cześć księdza Kopernika; jest on tam zrobiony, jak siedząc trzyma w ręce kulę ziemską i mierzy ją.

— No, moi sąsiedzi — dodał Szczepan — ale już późno w noc; dużo nagadałem się wam i dzisiaj, trzeba już iść spać. Dzieci mi się już pospiły, biedactwa.

Gospodarze podziękowali Szczepanowi za mądrą pogadankę, obiecali przyjść na drugą niedzielę i rozeszli do domów.

Ustawa polowa

z dnia 17 lipca 1876 roku.

Każdy dobry obywatel powinien znać ustawy które go obowiązują, a to z dwóch przyczyn: najpierw dlatego, żeby się ustrzedz wykroczeń, a powtóre dla tego, ażeby w razie krzywdy doznanej wiedział, jak sobie ma postąpić. Z tej przyczyny będziemy się starali zaznajomić kochanych Czytelników z ważniejszemi ustawami, dotyczącemi wsi i miasteczek, bo choć zbiory tych ustaw są, to nie każdego stać wyłożyć na taki zbiór do 5 złr. Zaczynamy od *ustawy polowej*.

I. O własności polnej i przestępstwie polowem.

§. 1. Własnością polną są wszelkie przedmioty które z prowadzeniem gospodarstwa wiejskiego w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu w pośrednim lub bezpośrednim zostają stosunku, a to: jak długo znajdują się na otwartem polu.

§. 2. Wszelkie uszkodzenie własności polnej oraz przekroczenie zakazów zawartych w niniejszej ustawie lub wydanych na jej podstawie przez władzę do tego powołaną, uznaje się za przestępstwa polowe, i mają być jako takie karane, jeżeli nie podpadną pod przepisy ogólnej ustawy karnej lub innych szczególowych ustaw.

§. 3. W szczególności uznaje się za zakazane:

a) nieprawne chodzenie, koczowanie, jeżdżenie wierzchem lub zaprzęgiem po ogrodach, rolach i łąkach tudzież po wszelkich gruntach oznaczonych jako zamknięte, czy to przez ogrodzenia, rowy, miedze tablice z zakazami lub inne widoczne znaki ostrzegające;

b) nieprawne wstępywanie na drogi, które w czasie dojrzewania plonów polnych i owoców, wskutek zarządzenia przełożonego gminy, a względnie przełożonego obszaru dworskiego zostały zamknięte i tablicami z zakazem lub innemi widocznemi znakami oznaczone jako wzbronione;

c) nieprawne usuwanie lub uszkadzanie ogrodzeń, otwieranie zapór u tychże i usuwanie lub zacie-

ranie tablic z zakazami lub znaków ostrzegających;

d) samowładne tworzenie ścieżek lub dróg polnych;

e) samowładne zaorywanie, zakopywanie lub inne uszkadzanie wspólnych dróg polnych lub ścieżek, przenoszenie lub usuwanie znaków granicznych, niemniej worywanie, wkopywanie lub wkaszanie się w cudze grunta;

f) nieprawne obłamywanie lub obcinanie pni, gałęzi, konarów, obrywanie kwiatów, owoców lub liści z drzew i krzewów użytecznych, jakoteż wyciąganie palików ochronnych;

g) nieprawne obcinanie lub obrywanie kłosów, strączków, lub innego rodzaju roślin na uprawionych polach, dalej wyrzynanie lub wyrywanie trawy na łąkach, drogach lub miedzach;

h) nieprawne zbieranie lub wykopywanie kości, szmat lub materyałów nawozowych w ogrodach lub na rolach, łąkach lub pastwiskach, i nieprawne kopanie ziemi, szutru, kamieni, tudzież zbieranie na cudzych gruntach liści i opadłych dojrzałych lub niedojrzałych owoców;

i) nieprawne składanie lub zrzucanie kamieni, rumowiska, czerepów, nieczystości lub chwastów na cudze grunta lub drogi;

k) nieprawne używanie cudzych brogów, szop lub sprzętów i narzędzi w polu pozostawionych, jakoteż ukrywanie, zawlekanie lub uszkadzanie tych ostatnich;

l) samowolne rozrzucanie cudzych kup ziemi, obornika lub ściółki, półkopków zboża, kopic lub stert siana, słomy lub zboża, jakoteż uszkadzanie znajdujących się w polu przyrządów do suszenia paszy;

m) rozniecanie ognia na cudzym gruncie;

n) samowolne uszkadzanie lub zanieczyszczanie cudzych sadzawek i rezerwoarów na ryby, zakładów do sztucznego chowu ryb, przyrządów do nawodniania i odwodniania, budowli wodnych, kanałów i studzien polnych;

o) nieprawne pławienie lub pojenie zwierząt domowych w cudzych wodach;

p) samowolne uszkadzanie lub zanieczyszczanie blichującego się płótna.

§. 4. Popełnia przestępstwo polowe, kto na swoim gruncie roznieca ogień, jeżeli z niego wyniknąć może niebezpieczeństwo dla cudzej własności polnej.

§. 5. Pozostawienie i pasanie domowych zwierząt poza miejscami zamkniętemi lub zagrodzonemi dozwolonem jest tylko pod należytym dozorem.

§. 6. Na pastwiskach tak małych lub tak położonych, że nawet przy dozorze zachodzi uzasadniona obawa uszkodzenia obcej własności przez pasące się na nich zwierzęta domowe, należy takowe paść na postronkach lub przywiązywać do przedmiotów stałych.

§. 7. W miejscowościach, gdzie zachodzi tego potrzeba, a mianowicie w takich, gdzie często zdarzają się szkody nocne, może polityczna władza powiatowa zakazać pasania nocną porą.

§. 8. Jeżeli drogi, wiodące na pastwisko są tego rodzaju, iż przy przepędzaniu bydła słusznie obawiać się należy uszkodzenia cudzej własności, może Rada gminna, a względnie przełożony obszaru dworskiego wydać zakaz, aby na wskazanych przez nich przestrzeniach dróg nie pędzono bydła na paszę inaczej, jak z zachowaniem potrzebnych środków ostrożności.

§. 9. Polityczna władza powiatowa może ze względu na stosunki miejscowe celem ochrony własności polnej zarządzić, aby przepęd obcych stad bydła nocną porą gościńcami lub drogami wzdłuż niezagrodzonych pól lub łanów odbywał się tylko pod dozorem poganiacza, ustanowionego przez przełożonego gminy, a względnie przełożonego obszaru dworskiego. Prowadzący bydło winien poganiacza wynagrodzić według taryfy, przez zwierzchność gminną, a względnie przełożonego obszaru dworskiego ułożonej, a przez polityczną władzę powiatową zatwierdzonej.

§. 10. Zakazanem jest pędzenie, trzymanie lub pasanie bydła na obcych gruntach bez szczegółowego tytułu prawnego lub wyraźnego zezwolenia właściciela. Przepis ten odnosi się również do ugorów i ścierni, tudzież do dróg i miedz polnych.

§. 11. Pokłosie może się odbywać tylko za przyzwoleniem właściciela gruntu, w nocnej zaś porze wzbronione jest bezwarunkowo. *(C. d. n.)*

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. U nas wciąż wystawa na pierwszym planie. Zwiedzają ją licznie także włościanie z różnych stron kraju na własny koszt i na koszt powiatów lub zamożniejszych dziedziców. Dotąd zwiedziło wystawę sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Słoty, chwała Bogu, rzadsze, a o chorobach nie słychać. Daj Boże szczęśliwie zebrać z pól, bo to fundament naszego życia.

JE. Dr Madeyski, minister wyznań i oświaty, przybył z Wiednia na 6 tygodni do naszego kraju i zamieszkał w Woli Justowskiej pod Krakowem, gdzie będzie załatwiał wszystkie sprawy swego urzędu.

P. Namiestnik hr. *Badeni* wyjechał do Wiednia, nie wiadomo w jakich sprawach, ale już wrócił.

Najj. Pan odwiedził w tych dniach z Monarchinią południowy Tyrol, gdzie dostojnych gości z wielkim zapałem i uroczystością przyjmowano.

Na *Węgrzech* liberałowie i żydkowie tak się rozuchwalili, że jeden z nich zażądał w Sejmie skonfiskowania i sprzedaży dóbr kościelnych. Potem natu-

ralnie rozkradliby pieniądze albo użyli, na coby się im podobało, a ty chłopie i wy posiadacze płaćcie podatki na pensye dla duchownych. Taki byłby skutek tego świętokradztwa. Jacyś przyjaciele tamtych węgierskich masonów rozgłosili tu koło Krakowa i w Krakowie, że Ojciec św. kazał dobra kościelne posprzedawać, tylko Najj. Pan nie chce się na to zgodzić i pismo Ojca św. zatrzymał u siebie. Kłamstwo to wymyślone na to, żeby Ojcu św. ubliżyć i przeciw Cesarzowi podburzyć ludzi nieoświeconych: więc baczność przed takimi!

W Czechach, jak wiadomo, zaprowadzono kilka miesięcy temu mały stan oblężenia w Pradze i okolicy. Rząd miał podobno zamiar znieść to ograniczenie, ale wstrzymał się jeszcze, gdyż zupełnego spokoju tam nie ma. Tajne, rewolucyjne towarzystwa, pozawiązywane między młodzieżą, wychodzą ciągle na jaw i sądy mają niemało kłopotu. Wiejscy gospodarze nasi, którzy synów posyłają do szkół, powinni ich ostrzegać, bo i u nas takie towarzystwa zawiązywał między młodzieżą współredaktor *Przyjaciela ludu* p. Stapiński, a socyalista Daszyński rozpowiadał przed paru miesiącami w Wiedniu na zjeździe socyalistów, że w Galicyi tworzą się dalej tajne towarzystwa, podobne do czeskich *Omladinistów*. Ostrzegajcie, bójcie się Boga, młodzież, bo potem z takich rzeczy wynika kryminał i nieszczęście. Przed tym *Przyjacielem ludu* i jego towarzystwem *demokratycznem* trzeba tem bardziej ostrzegać, że mają agentów płatnych nawet między chłopami, nieświadomymi rzeczy. Jednym takim chłopem nieszczęśliwym chwaliło się niedawno jedno pismo socyalistyczne, wychodzące we Lwowie. *Krakus* zna tego chłopa po nazwisku, ale wymieniać go nie chce, bo żal mu nieroz ważnego człowieka.

Rosya. W Petersburgu cholera, a nawet w Królestwie Polskiem dość szeroko rozgałęziona, jak donoszą urzędowe sprawozdania. Zachowaj nas Boże przed tem nieszczęściem.

Niemcy. W tych dniach ma rozstrzygnąć Rada związkowa, czy OO. Jezuici, których Bismarck wydalił, mają powrócić do Niemiec, czy nie. Jak wiadomo, parlament na powrót się zgodził, lecz Rada związkowa rozstrzyga o tem w ostatniej instancyi. Takich to dożyliśmy czasów, że socyalistom i rewolucyonistom wszędzie wolno być, a zacnym pracownikom na niwie Bożej nie. I cóż się dziwić, że takie hultajstwa dzieją się po świecie? że brak litości jednych dla drugich i sprawiedliwości na ziemi? Zobaczymy, jak sobie postąpi Rada związkowa.

Włochy. Rozchodzi się wieść, że Ojciec św zaniemógł na zdrowiu. Gazety katolickie nic o tem nie mówią, więc to z całą pewnością złośliwy wymysł masońskich usłużników.

W mieście *Liworno* rewolucyoniści dopuścili się znowu wielkiej zbrodni. Oto zasztyletowali redaktora pisma, które ostro na nich uderzyło za morderstwo prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Dopominają się bezbożniki o wolność, ale jakiej oni wolności chcą, to każdy widzi: poniewierać Kościół św., miotać bluznierstwa, znieść wszelkie prawo, mordować i rabować, żenić się co chwila i rozwód brać — to u nich wolność.

Francya. Pogrzeb zamordowanego prezydenta Karnota odbył się w Paryżu z wielką wspaniałością, bo niewinna śmierć jego obudziła ogólne współczucie. Nowy prezydent *Perier* ogłosił już narodowi, czego się będzie trzymał. Z obwieszczenia jego widać, że pragnąłby wydobyć Francyę z poniżenia, w jakiem się znajduje i powściągnąć zbrodnie. *Krakus* wie, że wszystko to próżnem będzie gadaniem, jeżeli Francuzi nie wrócą do Boga, bo Bóg cierpliwy długo, ale kiedy się miarka Jego cierpliwości przebierze, to kary bywają ciężkie i straszne już na tej ziemi. Pradziadek Karnota w imię wolności bez Boga domagał się przed stu laty w czasie rewolucyi śmierci niewinnego króla francuskiego; król został ścięty, a dziś prawnuk niewinny padł pod sztyletem tej samej wolności bez Boga. Bóg nawet w potomstwie karze zbrodnie. Jeżeli nasz *Przyjaciel ludu* woła: dam wam szczęście, tylko nie słuchajcie Kościoła, nie słuchajcie Biskupów, którzy zakazują mojego pisma czytać i prenumerować, to chce on nam zgotować to samo, co dzieje się teraz we Francyi: w bezbożności i bezprawiu naród marnieje, a górą idą spekulanci masońscy, karczmarze i rewolucyoniści.

Ameryka. W *Brazylii* jeszcze powstanie, które już przed rokiem wybuchło. Można sobie wyobrazić, jaka niedola tam panuje, gdzie rządu nie ma, a człowiek niepewny ni życia, ni mienia. Po całej Ameryce teraz zawieruchy i niepokoje, które między robotnikami wywołali socyaliści. Ktoby miał zamiar tam jechać, niech się wstrzyma, aż nastąpi spokój.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Z Jasielskiego. Donoszę Szanownej Redakcyi, że na dniu 22 czerwca odbyło się w sali Rady powiatowej w Jaśle walne zebranie Kółek rolniczych. Zarząd powiatowy umyślnie wyznacza na te zebrania dnie piątkowe, aby wieśniacy, załatwiający rozliczne swoje interesa w piątek, jako w dzień targowy, jak najliczniej się zgromadzali. Jednak niestety! wieśniacy, zajęci teraz polityką wielkoświatową, nader nielicznie się zgromadzili.

Porządek dzienny był następujący:

Prezes Zarządu powiatowego, W. p. Władysław Rieger mówił o kredycie z funduszu pożyczkowego krajowego dla Kółek rolniczych. Mianowicie mówił o tem

że uzyskał pożyczkę dla Kółek 1.000 złr. i ta kwota została wyasygnowana. Wobec jednak tej okoliczności, iż oddawanie tej kwoty rozłożone zostało na lat 3 i wobec różnych innych klauzul, jakoteż wobec tej okoliczności, że pojedyncze Kółka mogą zaciągnąć pożyczkę na polecenie i za poręczeniem Zarządu powiatowego, a szczególniej, że cała pertraktacya z Wydziałem powiatowym zakończyła się zbyt późno, nie mógł korzystać z tej pożyczki. Oświadczył jednak, że chętnie pośredniczyć będzie, by poszczególne Kółka mogły otrzymać pożyczkę.

Drugi punkt obrad stanowiła sprawa zastępstwa sprzedaży soli krajowej. Zarząd powiatowy, chcąc sobie utworzyć fundusz pewny celem popierania spraw Kółek rolniczych w powiecie, wziął zastępstwo sprzedaży soli w powiecie i oddał sprzedaż tej soli katolickim sklepom, zastrzegłszy sobie pewną prowizyę na rzecz Kółek rolniczych. Wskutek wadliwej administracyi tej sprzedaży we Lwowie, sprawa ta nie udała się i ci, którzy od zarządu powiatowego wzięli zastępstwo tej sprzedaży, od kontraktu odstąpili. Została jednak pewna kwota jako dochód na rzecz zarządu Kółek rolniczych.

Trzecia sprawa, która była omawiana na tem zebraniu to odezwa Zarządu głównego z dnia 5 kwietnia 1894 r. l. 1.287, dotycząca zakazu czytania pewnych gazetek. Zarząd główny, stósownie do §. 8 lit. c. statutu, zakazuje czytać w lokalach, przeznaczonych na zgromadzenie Kółek, pewnych gazetek, a to ze względu, że one stale podkopują powagę zarówno świecką jak i duchowną, oraz szerzą jątrzenie przeciw poszczególnym warstwom społeczeństwa i dlatego są w najzupełnej sprzeczności z duchem i kierunkiem i celami Towarzystwa.

Dalej omawianą była sprawa wystawy krajowej, a mianowicie, że powiat jasielski na ręce samego przewodniczącego Zarządu, który był oraz delegatem wystawowym na powiat jasielski, posłał 80 kilka przedmiotów; oprócz tego kilku gospodarzy powiezie na wystawę swe konie.

Punktem piątym porządku dziennego była sprawa sztucznych nawozów. Prezes, chcąc ułatwić członkom Kółek rolniczych nabywanie sztucznych nawozów, polecił, aby ci, którzy mają zamiar takowe nabyć, zgłosili się do niego, a on sprowadzi takowe.

Omawianą dalej była sprawa ubezpieczenia nieruchomości i żywych inwentarzy.

Ostatnim punktem zebrania było losowanie biletów jazdy na wystawę do Lwowa. Jest zwyczaj bowiem, że na każdem walnem zebraniu członków Kółek rolniczych obecni składają pewne datki. Za te datki kupowano rozmaite narzędzia rolnicze, domowe i takowe rozlosowano między obecnych. Teraz Zarząd postanowił kwotę zebraną obrócić na ten cel, aby zapłacić kilku członkom bilety jazdy do Lwowa na wystawę. Z funduszu uzyskanego ze sprzedaży soli, ze składek utworzyła się kwota 25 złr. i pięciu szczęśliwych wyciąglo losy ułatwiające im podróż do Lwowa.

To tylko jest bolesnem, że tak mało uczestniczy w tych zebraniach. Niestety! Prawdziwych przyjació wieśniacy nie bardzo słuchają, a chętnie słuchają tych, którzy przychodzą do nich w odzieniu owczem, wewnątrz wilcy drapieżni.

NOWINY.

— **Dar.** Najj. Pan przeznaczył kwotę 900 złr z własnej szkatuły dla dotkniętych powodzią mieszkańców powiatu krakowskiego. Dar ten rozdzieli p. delegat Laskowski, w porozumieniu z Wydziałem Rady powiatowej krakowskiej, między najbardziej potrzebujących włościan, dotkniętych najciężej klęską powodzi. Również dla dotkniętych powodzią ofiarował kwotę 30 złr. obywatel z Królestwa Polskiego, zamieszkały od dłuższego czasu w Krakowie, a pragnący, ażeby nazwisko jego pozostało w tajemnicy.

— **Wspomnienie pośmiertne.** W czerwcu br. zmarła w Krakowie ś. p. Klementyna Bodurkiewiczówna, wielkiej zacności niewiasta, jak świadczy pismo z parafii płockiej, gdzie zmarła przebywała. Całe jej życie było ciągłem poświęceniem i nieustanną ofiarą dla rodziców i rodzeństwa. Ziemskie swoje szczęście drugim oddała w ofierze, niechże Bóg wszechmogący da jej w nagrodę Królestwo niebieskie. Cześć jej pamięci!

— **Ponowny wybuch gazów w Karwinie.** W kopalniach hr. Larischa w Karwinie miał miejsce w sobotę rano w szybie Karola ponowny wybuch gazów, wskutek którego kilka osób zostało zranionych, rany ich jednak nie zagrażają życiu. Gazy, nagromadzone w szybie, wysadziły ścianę sąsiadującej z nim kancelaryi, a wybuch był tak silny, iż wszystkie okna z ramami wypadły na ulicę, płomienie zaś ogarnąwszy wnętrze pokoiku, poparzyły 4 osoby tam obecne. Straż ogniowa pożar stłumiła, poranionych odwieziono do szpitala. Aby uniknąć w przyszłości podobnego wypadku, wszystkie szpary i otwory szybów zalepiono szczelnie gliną, przystęp do nich zamknięto poręczami i zabroniono najsurowiej palenia cygar w pobliżu szybu. Trudności w poskromieniu wrogiego żywiołu są coraz większe. Według wszelkiego prawdopobieństwa, pożar w kopalniach jeszcze nie ustał, stąd też roboty ochronne postępują powolnie i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

— **Stary skąpiec** rzekł na śmiertelnym łożu do przywołanego lekarza: „Ani pan doktor nie wie, jak bardzo radbym wziąć swoje pieniądze na drugi świat“. Na to odpowiedział lekarz: „Szkodaby się stała wielka, boby się tam spaliły lub roztopiły“.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Przewieleb. X. W. W. w W. Stokrotne dzięki za uwagi, które zużytkujemy, o ile będzie można. Po starej znajomości wyrazy głębokiej czci i serdecznego pozdrowienia.

P. P. Z. w S. Zrobił tak, jak ten, co obiecał żonie nie zaglądać do kieliszka. Powiada mu sąsiad: „Dlaczego to, kumie, zamykacie oczy, jak pijecie gorzałkę?“ — „A bom — powiada — przysiągł żonie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka“.

Co on będzie jadł, jak zachoruje, kiedy teraz zajada kukiołki? Chyba z *Przyjacielem* na wiece będzie jeździł... Ale niech go tam... Bóg ma w Swojej opiece!

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 10 lipca.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct, za żyto od 6 złr. — ct. do 6 złr. 30 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 10 ct. do 6 złr. 30 ct., na kaszę od 5 złr. 10 ct. do 5 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. 20 ct. do 7 złr. — ct., za rzepak nowy od — złr. — ct. do — złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
15	*Nied. 9 po Św.* Rozesł. Apost. i Hen.	3	49	7	41
16	Pon. NMP. Szkapl. i Rajnolda m.	3	51	7	40
17	Wt. Aleksego wyzn. i Berty p.	3	52	7	36
18	Śr. Szymona z Lipn. i Kamilla w.	3	53	7	38
19	Cz. Wincentego à Paulo w.	3	54	7	37
20	Piąt. Czesława w. i Kassyana m.	3	55	7	36
21	Sob. Daniela proroka i Praksedy.	3	56	7	35

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.